PAMIĘTNIK ZAGRANICZNY.

28. Września. R. 1822. Nr: 9.

Wychodzi co tydzień. Prenumerata półroczna wynosi razem z Wandą w Warszawie Zło: 27. z Pocztą Zło: 30; bez Wandy w Warszawie Zło: 15. Po Województwach Prenumerata na sam Pamiętnik Zagraniczny bez Wandy nieprzyjmuje się. Przy końcu Tomu dodany będzie Tytuł i Spis rzeczy.

Wyjątki z dzieła

RYSY MORALNOŚCI i LITERATURY czyli UWAGI nad ZWYCZAJAMI OBYCZAJAMI LITERATURĄ ANGLIKÓW i AMERYKANÓW przez AMERYKANA WASHINGTON IRVING w dwóch Tomach z godłem następującym.

(Ciąg dalszy.)

,, Gdy płynąłem — mówił Kapitan — na pięknym okręcie mocno zbudowanym przy piaskach nowej Zemli, gęsta mgła w tych stronach tak pospolita przeszkadzała nam nawet w dzień widzieć w oddaleniu; a w nocy tak było ciemno iż niepodobna bylo rozpoznać przedmiot nawet w odległości dwóch staj. Rozkazałem wznieść światło na najwyższym maszcie, a na przodzie okrętu postawiłem wartę ażeby patrzał czy niema jakiego statku, które po połowie ryb, na tych piaskach zwykły spoczywać. Noc była czarna, okręt silnym pędem przeżynał morze; nagle woła stojący na warcie: Oto jakiś statek. Zaledwie to wyrzekł, gdyśmy już byli. Był to niewielki statek, zarzucił kotwicę. Wszyscy ludzie na nim będący pospali się i zaniedbali zapalić ognisko. Uderzyliśmy w środek statka. Gwałtowność uderzenia i ciężar naszego okrętu zatopiły ten nieszczęśliwy statek; przepłynęliśmy po nim, przyśpieszając nasz bieg. A że rozbicie statku działo się pod nami, widziałem dokładnie dwóch czy trzech nieboraków, którzy prawie nadzy wybiegli z izby swojej; opuścili swoje łoże, aby w bałwanach znaleść śmierć. Słyszałem ich głuche jęki pomięszane z wiatru łoskotem. Powiew który do uszu naszych doniósł ich krzyki wkrótce je stłumił. Nigdy tych przerażających jęków niezapomnę. Zeszedł czas długi nim nasz okręt w to miejsce zwrócić zdułaliśmy, tak szybkim był nasz bieg. Powróciliśmy jak tylko nam się udało najprędzej w to miejsce na którem statek kotwicę zarzucił. Całe godziny błąkaliśmy się wpośród mgły. Daliśmy z dział bacznie przysłuchując się czy który nieszczęśliwy nieprzeżył rozbicia. Ale milczenie panowało

głębokie. Już nigdy odtąd o nich niesłyszeliśmy.“

Wyznam szczerze iż te opowiadania nie najprzyjemniej przerwały ciąg moich słodkich dumań. Nawałnica powiększała się razem z nocą. Morze od wichrów wzdęte, wznosiło góry śpienione, których ryk ponury zdawał się wychodzić z przepaści bezdennych. Zdawało się niekiedy iż czarne tłumy chmur przelatujących po nad głowami naszemi, rozdzielały błyskawicy odbijające swój blask w rozhukanych bałwanach i pomnażające okropność nocnej pomroki. Piorun ryczał nad głębią, a odgłos jego ponury przedłużał się powtarzany przez morze. Widząc mój okręt pogrążony w wałach, zdawało mi się cudowną prawie rzeczą, jakim sposobem utrzymywał równowagę i opierał się fali. Boki jego czołgały się po morzu, a przodek zatapiał się prawie całkiem w wodzie. Czasem wir groził nam pochłonięciem, ale przez zręczny obrot Sternika umknęliśmy grożnego natarcia.

Lubo już zszedłem do mojej izby, ścigał mię przecie wszędzie ten widok przerażający. Jakby narzekania grobowe rozlegał się swist wiatrów między linami nad okrętem. Łoskot trzeszczących masztów, wlewał zgrozę. Okręt wiele cierpiał. Słyszałem szum bałwanów rozbijających się o boki jego; powiedziałbyś iż śmierć sprzysiągłszy się na to płynące więzienie, chciała połknąć zdobycz swoją, jeden gwóźdź wyrwany, jedno spojenie zepsute mogło jej otworzyć wchód do naszego okrętu.

Jednakże wkrótce dzień jasny, niebo pogodne, morze spokojne i wiatr pomyślny rozproszyły smutek. Nie można oprzeć się na morzu słodkiemu wpływowi pięknego czasu. Gdy żagle wiatrem lekko są wzdęte, o jakże pięknym i wspaniałym, i poważnym zdaje się okręt lekko wód łono prujący; jest on wtedy prawdziwie panem morza.

Nagle ze szczytu masztu słyszy głos przenikający: ,,Ląd! Ląd!“ Ci tylko mogą pojąć uczucie Amerykanina gdy pierwszy raz Europę ogląda którzy doznali tego uczucia. Na to imie same wspomnienia z dzieł czytanych cisną się tłumem; jest to ziemia obiecana wielkości.

Od tej chwili aż do wylądowania panowała najgłośniejsza radość na statku naszym. Ogromne okręty wojenne brzegów strzegące; brzeg Irlandji rysujący się w oddaleniu morza, góry Xięstwa Wallji których wierzchołki giną w obłokach, wszystkie te obrazy żywo zajmują. Zaledwie zaczęliśmy płynąć po Merscy; za pomocą teleskopa ujrzałem brzegi. Oczy moje z zachwyceniem spoglądały na te niskie domki tak schludne, tak czyste, na te klomby drzew tak starannie utrzymanych, i na te piękne trawniki. Ujrzałem zwaliska opactwa bluszczem uwieńczone, i wieże kościoła wiejskiego, wznoszące się z góry pobliskiej. Oto są rysy charakterystyczne Anglji.

Wiatr tak nam sprzyjał, iż okręt nasz spokojnie i prosto wpłynął do portu. Brzę-

gi były pokryte tłumem ludzi; jednych tylko ciekawość drugich sprowadzał interes lub przywiązanie. Każdy się spieszy, każdy się ciśnie. Tu się witają znajomi tu ściskają przyjaciele, dalej kupcy mówią o swoich widokach. Ale ja, stoję samotny, brak mi przyjaciela który naprzeciw mnie wyszedł. Wchodzę na ziemię naddziadów, ale czuję iż to są już dla mnie inne brzegi.

O życiu wiejskiem

w ANGLII.

Życie w uciechach wiejskich upływające, przystoi najpiękniejszym zatrudnieniom człowieka. Sprzyja rozmyślaniu, cnocie i spokojności.

Jeżeli cudzoziemiec chce w jasnem świetle widzieć charakter Anglików, niepowinien spostrzeżeń swoich ograniczać do samej stolicy; powinien zwiedzać wsie, folwarki, pałace, domy wiejskie majętniejszych i proste chaty rolników, przebiegać zwierzyńce i ogrody, oglądać cmentarze, być przytomnym zabawom włościan, targom i innym ich uroczystościom; powinien nakoniec uważać wszykie klassy narodu, uczyć się jego obyczajów zwyczajów i sposóbu myślenia.

Są kraje w których stolice dają ton narodów, i pożerają wszystkie jego bogactwa. One są że tak powiem jedynem miejscem pobytu towarzystw przyjemnych i dowcipnych, a na wsi mięszkają tylko sami prawie nieokrzesani wieśniacy. Ale w Anglii rzecz się ma zupełnie inaczej. Londyn jest tylko miejscem uprzywilejowanym do zjazdu na którym oświeceńsze klassy towarzystwa co rocznie cząstkę dochodów swoich poświęcają pustocie i uciechom, a spędziwszy wspólnie czas niejaki przez ten rodzaj Karnawału powracają znowu do zatrudnień wiejskich które zdają się im być daleko przyzwoitszemi i milszemi. Takim sposobem różne klassy towarzyskie, rozsiane są po całej przestrzeni Królestwa, a miejsca najbardziej nawet od stolicy odległe wystawiają zbiór klass wszystkich.

Anglicy mają mocne poznanie piękności wiejskich; i uczucie powabów natury a przywiązanie do zabaw i zatrudnień domowych posuwają aż do namiętności. Zdaje się iż ten gust jest im wszystkim zarówno wrodzony. Ci nawet mięszkańcy miast co się zrodzili i wychowali, w kamienicach wśród zgiełku miejskiego, łatwo przywykają i przywiązują się do wsi. Bogaty kupiec ma w bliskości stolicy przyjemne ustronie, i często zrównym zapałem i gorliwością przykłada się do ozdobienia swego ogrodu, do pielęgnowania owoców i klombów, jak w mieście do utrzymania kredytu i kierowania widokami handlowemi. Ci nawet którzy mniej szczęśliwi, skazani zostali od losu, na spędzanie życia, wśród wrzawy miasta, usiłując przez słodkie przynajmniej omamienie wystawiać sobie widok natury. W najludniejszych nawet Cyr-

kułach miasta, okna, i balkony podobne są do parterów lub klombów kwiatowych, każdy kącik zdolny do utrzymania wegietacji jest zasadzony, każdy plac publiczny jest ozdobiony ogrodem jaśniejącym świeżą i żywą zielonością.

Kto tylko Anglików w miejscu widział, może być skłonny do sądzenia niedość korzystnie, o ich charakterze towarzyskim. Są, albo zatopieni w rachubach albo roztrzepani zabawami, przez które tracą i czas i uczucia zwykłe. Dla tego też wydają się zawsze smutni i zamyśleni. Zaledwie gdzie przyszli, już się gdzie indziej wybierają, właśnie gdy zaczną mówić o jakim przedmiocie, przelatują na drugi, i ledwie przyjdą do przyjaciela rachują ile mogliby sobie oszczędzić czasu na insze wizyty. W mieście tak obszernem jak Londyn, ludzie są samolubami, obojętnemi jedni dla drugich, okazują zimną powierzchowną umysłu co z natury odebrał świetne przymioty ale ich w krótkim czasie rozwinąć niemoże.

Na wsi to dopiero jaśnieje Anglik wdziękiem naturalności. Porzucą z roskoszą formalności etykiety, nieznośne grzeczności miejskie, zdejmuje maskę zimnej obojętności, aby się poddał radości szczerej i otwartej. Zgromadzając w około siebie wszystko co pomnaża roskosz i przyjemność życia, odpędza przymus. Dom jego jest składem przedmiotów do pracowitego życia potrzebnych, do uciech spokojnych i umysłowych. Xiążki, obrazy, muzykę, konie, posiada wszystko co się może przyczynić do rozrywki. Przez nudne ceremonje nikomu się nie uprzykrza, ale idąc za prawdziwym duchem gościnności, sam bawi się jak chce i każdemu zostawia wolność bawienia się podług upodobania.

Mało gdzie wyrównano gustowi Anglika w uprawie ziemi, i ozdabianiu ogrodów. Troskliwi dostrzegacze i uczeni natury, umieją czuć i trafnie naśladować jej piękności i harmonje. Te wdzięki, które w innych krajach, natura tylko dzikim miejscom użyczyła, w Anglji zebrane są przy mięszkaniach rolników. Zdaje się iż schwytali ukradkiem jej utajone powaby, i jakby czarodziejską siłą w około swoich siedlisk rozsiali.